

NA TROPIE HODOWLI FRETEK

JUSTYNA
BALCEWICZ



ilustrowała Katarzyna Kołodziej

Wydawnictwo Skrzat
Kraków

Powrót ze szkoły

– Mamo, już jestem! – zawołał Kornel od progu.

Nie zdążył powiedzieć niczego więcej, bo olbrzymi pies skoczył mu w ramiona, zwalając go z nóg.

– Brzydał, grubasie! Zejdź ze mnie – burknął. Zwierzak jednak nie zamierzał go słuchać. Radośnie merdał ogonem i głośnym szczekaniem wyrażał swoje zadowolenie ze spotkania z panem. Psy rasy mastif angielski należą do największych na świecie, a Brzydał był chlubnym reprezentantem swojego gatunku. Mierzył ponad metr w kłębie i ważył sto dwadzieścia kilogramów. Jego duża głowa, z pomarszczonym i ociekającym śliną pyskiem, górowała nad Kornelem.

– Bleee – skrzywił się chłopak, odwracając z nie-smakiem nos od paszczy swojego przyjaciela. – No już. Odsuń się! – Ale pies nie chciał odpuścić. Uspokoił się dopiero po chwili i Kornelowi wreszcie udało się go odepchnąć i wstać. Poprawił zsuwające się z nosa grube

okulary i odruchowo przyklepał jasne włosy, które trochę spadały mu na czoło. Spojrzał na swoje ubranie. Spodnie jeszcze przed chwilą wyglądały czysto i schludnie. Teraz będzie musiał znów włożyć je do prania. Mama się wścieknie...

– Musimy nauczyć cię trochę ogłady – zwrócił się do psa. Mastif czujnie przechylił głowę, nadstawiając uszu (jedno miał białe, a drugie szare), a potem pisnął nieśczęśliwie. Wyrażnie był niepoczyszony. Myślał, że jego pan lubi takie zabawy. Tymczasem groźna mina Kornela wskazywała coś zupełnie innego. Brzydał skulił się w sobie i pisnął jeszcze raz. A wtedy chłopak się roześmiał.

– Nabrałem cię! No już, chodź tu do mnie, pieszczochu! Ja też się za tobą stęskniłem! – zawołał, klepiąc się po udach. Brzydał tylko na to czekał. Szczeknął radośnie



i skoczył, znów powalając swojego pana i wylizując jego twarz ze szczerą, psią miłością.



– Co to ma być?! – Do przedpokoju wkroczyła pani Jabłońska, mama Kornela. Jednym spojrzeniem ogarnęła rozgardiasz i swojego syna, tarzającego się z psem po podłodze. Jej mina nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

– Cześć, mamó. Wróciłem – powiedział Kornel, wygrzebując się spod wielkiego cielska z przepaszającym uśmiechem.

– Właśnie widzę – mruknęła pani Jabłońska. Zaraz jednak wyraz jej twarzy zmiękł i odwzajemniła uśmiech. Była drobną i niską kobietą, po której syn odziedziczył wątłą posturę, blond włosy i jasne, niebieskie oczy. – Ten pies to skaranie boskie! Gdyby nie to, że uratował cię parę miesięcy temu, już dawno straciłabym do niego cierpliwość.

Pani Jabłońska miała na myśli coś, co wydarzyło się zaraz po przeprowadzce do Grodziska. Kornel i jego dwie przyjaciółki, Julia i Delfina, złapali wtedy miejscowego złodzieja psów. W ostatniej chwili, gdy chłopakowi groziło wielkie niebezpieczeństwo, Brzydał przybył mu

na ratunek. Kornel zawsze mógł liczyć na swojego psiego opiekuna. Poza czasem, który spędzał w szkole, byli nierozłączni.

– Przyznaj, że tak naprawdę go uwielbiasz – powiedział, tarmosząc wielki łeb czworonoga.

– Akurat... – mruknęła mama. – Gdyby był mniejszym rozrabiaką i niezdara... On jest zwyczajnie za duży! – gderała w drodze do kuchni. Cały czas udawała obrażoną, choć kącik ust unosił jej się w niewielkim uśmiechu. – Zjesz obiad? Zostawiłam ci na kuchence. Muszę zająć się Stasiem, zanim zaprowadzę go do pani Tereski.

Młodszy brat Kornela miał zaledwie dwa lata i odkąd mama zaczęła pracę jako pielęgniarzka w miejscowym szpitalu, często korzystali z pomocy mieszkającej nieopodal sąsiadki.

– Masz dziś dyżur? – zapytał Kornel, przeżuując gołąbka z sosem pomidorowym. Brzydał przyglądał mu się jak zahipnotyzowany. Każde jedzenie tak na niego działało, ale chłopak uczył go, aby nie podjadał ludzkich posiłków, które nie są zdrowe dla psa.

– Tak. Wiesz, jak to jest... Nowi pracownicy dostają wszystkie nocki! – zawołała mama z dużego pokoju.

Kornel nie wiedział. W końcu miał jedenaście lat i zero doświadczenia zawodowego. Ale cieszył się, że mama rozmawia z nim jak z dorosłym. Rodzice rozwiedli się jakiś czas temu i zauważył, że odkąd zamieszkał z mamą w Grodzisku, zaczęła traktować go poważniej. Bardzo mu to odpowiadało. Czuł się za nią odpowiedzialny. Choć w głębi serca wolałby, żeby nie pracowała aż tak dużo. Czasem mu jej brakowało.

– Wrócę nad ranem. Posprzątaj swój pokój, dobrze?

– Uhm. Jeżeli tylko zdążę – dodał półgłosem.

Głowa pani Jabłońskiej czujnie wysunęła się zza framugi drzwi kuchennych.

– Jak to „jeżeli zdążysz”? Wybierasz się gdzieś?

– Pojadę do doktora Zwierza. Dela ma dzisiaj dyżur w recepcji. Może się do czegoś przydam. Zresztą Julia też ma wpaść, jak tylko skończy trening siatkówki.

Kornel, Julia i Delfina tworzyli Klub Obrońców Czworonogów, w skrócie zwany KOC-em, który pomagał zwierzętom w potrzebie. Ich pierwszym sukcesem było złapanie złodzieja psów rasowych. Od tamtej pory udało im się uratować kota maltretowanego przez nastolatka, wybrać domy dla porzuconych szczeniąt, uwolnić sarnę zaplątaną w ogrodzenie, a nawet odnaleźć

zaginionego żółwia (któż mógł się spodziewać, że UCIEKNIE z ogródka?!). Działali w bliskiej współpracy z miejscowym weterynarzem, doktorem Zwierzem, wujkiem Deli. I nawet mieli swoją siedzibę w gnieździe, czyli na poddaszu, w jej pokoju. Choć ostatnio częściej spotykali się w przychodni doktora, bo to tam z pierwszej ręki uzyskiwali informacje o zwierzakach w potrzebie.

– Bardzo to lubisz, prawda? Pracę, którą wykonujecie w ramach klubu? – zapytała mama z czułością.

Kornel z uśmiechem pokiwał głową. Nigdy nie myślał o ich działalności jako o pracy.

– W porządku – westchnęła pani Jabłońska. – Jedź w takim razie. Tylko pamiętaj o tym sprzątaniu. Tata zamierza nas odwiedzić. Wolałabym, żeby nie pomyślał sobie, że źle cię wychowuję.

Kornel niemal zakrztusił się kęsem ryżu.

– Tata? Kiedy?!

– Nie mam pojęcia. – Mama wzruszyła ramionami. – Znasz ojca. Przyjedzie, jak już wreszcie znajdzie czas w swoim wiecznie zapelnionym grafiku...

Chłopak aż za dobrze rozumiał, co mama chce powiedzieć. Tata nigdy nie miał dla niego czasu. Chyba że

chodziło o wożenie syna na treningi piłki nożnej. O tym zawsze pamiętał. A odkąd zamieszkali w Grodzisku, Kornel nie widział ojca ani razu.

– Nie przyjedzie – mruknął.

– Nie bądź taki pewien – ostrzegła go pani Jabłońska. – Może nas zaskoczyć, więc lepiej ogarnij pokój. I wychodząc, zabierz ze sobą tego wielkoluda – dodała, klepiąc Brzydala po grzbiecie. – Robi straszny bałagan, gdy zostaje sam w domu. Zrzuca co tylko popadnie.

– Nudzi się. I jest duży. – Kornel przewrócił oczami.

– Zachowuje się jak słoń – sapnęła mama, po czym z uśmiechem podrapała psa za uszami, a syna pogłaskała po głowie. Zwyczajowo odepchnął jej rękę, choć tak naprawdę nie miał nic przeciwko tej odrobinie czułości. Jego mama była najlepsza pod słońcem.

– Trzymajcie się, chłopaki, i uważajcie na siebie! – zawołała na odchodnym.

